Nr. 1. Lwów dnia 1. Stycznia 1874. **Rok I.**

WIEŚĆ

pismo polityczno-literackie.

Wychodzi co dwa tygodnie.
PRZEDPŁATA wynosi:
w miejscu 1 zlr.
z przes. poczt. 1 zlr. 20 ct. w. a.
na kwartał.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
BIURO REDAKCJI pod licz. 3, przy placu Marjackim.
Księgarnia E. Milikowskiego we Lwowie.
CENA OGŁOSZEŃ 6 centów od wiersza drobnym drukiem i 30 ct. opłaty od każdego razu.

Jak Sejm nasz wygląda. Posiedzenie sejmowe rozpoczęło się już z d. 26. listopada; a zatem więcej niż miesiąc upłynęło od owej chwili kiedy książę Marszałek z namaszczeniem wygłosił ową stereotypową formułkę:

„Ponieważ dostateczna liczba posłów jest zebrana, więc ogłaszam sejm za otwarty.“

Liczba jest (i to niezawsze, bo mieliśmy przykłady że niebywało kompletu) ale szkoda że niemamy jakiej wagi lub miary intelektualnej i moralnej aby ważność i wartość naszych panów posłów już zgóry ocenić. Musimy, aby to uczynić, czekać na ich czyny.

Bylibyśmy rzeczywiście w niemałym kłopocie gdyby nas kto zapytał: co sądzimy o większości posłów naszych. Chwała Bogu że mamy na to przykład slawnego człowieka, wolimy się więc posłużyć jego konceptem niż wystawiać nasz własny na krytykę — człowiekiem tym jest H e n r y k H e i n e.

Kiedy jego brat (G u s t a w H e i n e, założyciel *Fremdenblatu* i *simplex servus Dei*) odwidził po przemianach w r. 1848 H e n r y k a i zapytał: coby on sądził o owczesnych monarchach, odrzekł ten za całą odpowiedź: Czy wiesz ty, co generał M o r e a u powiedział pewnemu liwerantowi, gdy ten mu odstawił pewną ilość wołów dla armji? Poczciwy Gustaw sądził w naiwności swojej, że jego genjalny brat mówi od rzeczy, ale przez uprzejmość braterską odpowiedział: Niewiem.

Otóż, gdy liwerant jedną bramą woły wprowadzał a drugą wyprowadzał i ta defilada trwała już z dobrą godzinę, zwrócił się wreszcie M o r e a u do liweranta i rzekł *„Es sind ja immer dieselben Ochsen.“* Niewiemy czy Moreau mówił po niemiecku, ale my przytaczamy słowa H e i n e g o. Wielce lojalny założyciel F r e m d e n b l a t t u przeraził się tym konceptem, bo zdawało mu się że genjalny brat zamierza popełnić obrazę majestatu. Ale wnet się uspokoił, okazało się że H e n r y k H e i n e niemiał na myśli obrażać żadnego majestatu, bo wyjaśnił że podobnie jak oszust liwerant przeprowadzał ciągle te same woły wydając je za coraz inne, tak w dziejach mijają się władcy jedni po drugich, ale różnica między niemi jest pozorna, są to zawsze jednakowi „p a s t e r z e l u d ó w“ (jak ich nazywa H o m e r).

Otóż tak samo ma się rzecz z naszymi posłami Zmieniają się osoby, zasiada zamiast pana C. pan T. albo pan W., ale są to zawsze tacy sami, chociaż nie ci sami. Niezawisłych charakterów, ludzi pewnych przekonań, takich co wiedzą czego chcą, naliczylibyśmy na palcach; ludzi którzy przez sejm dążą do protekcji i karjery, którzy tylko osobisty swój interes forytują: na tuziny; ludzi którzy są politycznemi, moralnemi i intelektualnemi zerami — większość. Dobrze ktoś powiedział, że gdybyśmy sejm nasz chcieli przedstawić wkształcie liczby wypadłaby cyfra dająca zarazem obraz fortuny księcia Marszałka: kilka liczb i długi szereg zer.

Co sejm nasz robi? Pozwoliwszy sobie wskazać: jak sejm nasz wygląda, należy rozważyć jego czynności. Oto, przedewszystkiem jestto fakt do zapisania w dziejach sejmu teraźniejszego, że wciągu 37 dni swojego istnienia miał 12 posiedzeń.

Nie przytaczamy tego ani dla nagany, ani dla pochwały.

Czy to wiele, czy mało?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo względna. Ilość posiedzeń nieświadczy bynajmniej jeszcze o działalności jakiego ciała zbiorowego.

Wszak jeszcze od czasów R e j a z N a g ł o w i c słyną posiedzenia sejmowe z tego, że na nich wiele „gdakają,“ (jak twierdził pan Rej z Nagłowic); a g d a k a n i e to jeszcze nie działanie.

Nie ilość posiedzeń więc, ale ilość zapadłych uchwał i to uchwał ważnych, doniosłych, nie lada jakich dotyczących formalności lub ceremonjalnych będzie świadczyła o działalności sejmu.

Jeżeli więc na posiedzeniach było dużo „g d a k a n i a“ a mało powziętych uchwał, to choćby tych posiedzeń było największa ilość, powiemy zawsze: za mało.

Od księcia Marszałka dowiedział się sejm zaraz przy zagajeniu że głód jest w kraju, że była ospa i cholera, a obok tego także że go czeka w i e l k a p r a c a.

Pan Namiestnik powitał sejm bardzo grzecznie i dziękował niejako p.p. posłom że się zebrali. Jakoż istotnie był powód do dziękowania tym co przybyli, bo gdyby o jednego mniej, niebyłoby do kogo przemawiać, niebyłoby sejmu dla braku kompletu.

Pan Namiestnik mówił dalej o stanie s p r a w s e r w i t u t o w y c h zapowiadając rychłe ich ukończenie, o pomyślnie rozpoczynającym się rozwoju szkół, przyczem powtórzył, wiecznie się u nas powtarzającą, skargę na brak uzdolnionych nauczycieli (o czem kiedyś pozwolimy sobie pomówić), nareszcie zapowiedział wnioski rządowe, między któremi jest wniosek niezmiernej wagi

o zaprowadzeniu ksiąg gruntowych, są rachunki i preliminarz funduszów indemnizacyjnych, a niema tego — coby właściwie przed sejm należyć powinno — rachunków i preliminarza administracji rządowej w kraju, czyli tych dochodów które rząd w kraju pobiera i wydatków które z nich czyni, oraz tych funduszów któremi rząd zarząda, że już pominiemy wiele innych rzeczy, które naszem zdaniem przed sejm należą.

Ile płacimy, naco płacimy, co się z tem dzieje co płacimy, co przynoszą bogactwa krajowe zawiadywane przez rząd, gdzie się zyski z nich obracają? to są rzeczy, o które kraj powinien mieć prawo pytania się przez usta swego przedstawiciela, przez usta sejmu; to są rzeczy o których kraj powinien mieć prawo stanowienia: jak mają być pobierane, jak wyzyskiwane, jak zarządzane, na co zyski obracane?

Odpowiedzą nam na to, że sejm niema prawa do tego według konstytucji, że prawo to jest zastrzeżone Radzie państwa.

My wiemy o tem i czyniliśmy owe zapytania tylko dla tego, aby przypomnieć sobie i drugim jakato różnica jest między prawami, które ma nasz sejm, a temi które ma Rada państwa, zostająca pod przewagą stronnictwa centralistycznego.

Po prostu powiedziawszy: im wolno gospodarować w naszym kraju, a nam wolno przypatrywać się, i do tego co płacimy na potrzeby centralnej administracji dopłacać na nasze tak zwane autonomiczne potrzeby.

Po tych wstępnych krokach wziął się więc sejm do pracy. Jakażto była praca?

Uchwalono adres do N. Pana z powodu 25letniej rocznicy panowania i wybrano deputację do złożenia tego adresu u stóp tronu. Ułożenie i uchwalenie adresu niezabrało wiele czasu, i słusznie: był to adres lojalności, nie chodziło sejmowi o nic więcej jak o wyrażenie tej lojalności. Nie było nad czem radzić.

Za to stracił sejm dużo czasu na czynnościach mechanicznych, na uzupełnieniu swego biura, na wyborze kilkunastu komisji do roztrząśnienia różnych wniosków i sprawozdań Wydziału krajowego.

Są to rzeczy nieuniknione w każdem ciele reprezentacyjnem, niemożna mu wytykać straty czasu na takie czynności i niemożemy ganić tego sejmowi że stara się takowe odbywać jak najspieszniej. Ale obok tej chwalebnej skwapliwości dostrzegamy zbytnią pochopność do przyjmowania gotowych kartek do głosowania przysposobionych przez jakąś koteryjkę, w skutek czego nastaje przy wyborach pewna exkluzywność, tak iż niektórzy posłowie niewchodzą w skład żadnej komisji pomimo swoich zdolności i dobrych chęci, inni zaś w kilku zasiadają. Wybory tegoroczne do różnych komisji w sejmie mniej zasługują na ten zarzut niż dawniejsze, gdzieśmy widywali jak najstaranniejsze pomijanie n. p. Smolki i jego zwolenników; niemożemy jednak jeszcze orzec, czy się sejm wyleczył z owej wyłączności?

Wszystkie te działania sejmu, podobnie jak odsyłanie różnych wniosków i petycji do odnośnych komisji zabierają dużo czasu, ale są konieczne.

Nie są to jednakże czyny sejmu. Do czynów zaliczamy tylko uchwalone ustawy lub inne uchwały stanowczo reformujące istniejący ustrój czyto administracji, czyto społecznych stosunków.

Czynów takich jest mało, bo niebyło czasu. Po czterech posiedzeniach odroczył się sejm w samą rocznicę powstania z r. 1830 d. 29 listopada — odroczył się, ale nie z patrjotycznych powodów, nie na to aby żałobną pamięć obchodzić i posypać głowy popiołem na znak pokuty za wiele a wiele grzechów popełnionych przeciw ojczyźnie.

Bynajmniej. Sejm się odroczył do 5 Grudnia „aby pracować w komisjach“. Tak opiewała wersja oficjalna. Złośliwi ludzie twierdzili że stało to się dla tego aby ks. Marszałek mógł pojechać z deputacją delegowaną do Cesarza. Oficjalnie twierdzono że dla tego wybrano ks. Marszałka do deputacji, bo Sejm się odroczył.

My przytaczamy obydwie wersje, a jako ludzie wielce konserwatywni trzymamy się średnio-wiecznej zasady: *penes autores sit fides.*

W ciągu tych czterech posiedzeń odbytych przed odroczeniem załatwił Sejm trzy sprawy stanowczo, czyli, mówiąc urzędniczym językiem galicyjskim, merytorycznie tj. z uchyleniem formalności: odsyłania do komisji itp.

Z tych trzech spraw dwie są mniejszej wagi. Mianowicie jedną jest: wniosek Wydziału krajowego na zniesienie rad szpitalnych i poddanie szpitalów pod bezpośredni nadzór Wydziałów powiatowych.

Odraczając na razie rozbiór kwestji: czy to lepiej, czy gorzej niż jest teraz, podajemy tylko fakt: że Wydział krajowy poniósł na tym punkcie klęskę, bo Sejm odrzucił jego wniosek. Zdaje nam się że Sejm dowiódł przez to więcej konsekwencji w pojmowaniu zasady autonomji niż Wydział krajowy.

Drugą sprawą mniejszej wagi stanowczo załatwioną był wniosek do ustawy będącej właściwie wynikiem ordynacji wyborczej, mianowicie aby poseł tracący w skutek wyroku karnego prawo obieralności nie mógł zasiadać w Sejmie, zaś zostający pod śledztwem karnym mógł by wtedy zasiadać jeżeli Sejm zażąda odroczenia śledztwa.

Najważniejszą z tych przedferjalnych uchwał była uchwała o soli. Nie możemy inaczej, jak tylko z pochwałą się wyrazić o tem że Wydział krajowy miał odwagę wypowiedzieć zasadę iż monopol soli powinien być zniesiony, jako też o tem że Sejm tę zasadę uchwalił. Jestto tylko rezolucja a od rezolucji do wykonania jeszcze daleko, ale i to musimy poczytać jako zasługę Sejmowi, który w innych wypadkach uległ wpływom dla dobra kraju wcale niepomyślnym.

Po owych dobrowolnych ferjach, zebrał się znowu Sejm a odbywszy zaledwie dwa posiedzenia musiał się znowu udać na ferje, teraz już nie dobrowolne.

Przypominamy sobie z czasów szkolnych wiersz Horacego który podobno opiewa: *Deus haec otia mihi fecit.* i tłómaczono nam że pod „*Deus*“ nie ma się rozumieć Bóg ale *Augustus* u którego Horacy łask doznawał.

Czyż wolno ten wiersz stosować do Izby panów Rady państwa, która „*otia fecit*“ naszemu Sejmowi przez swoją uchwałę protegującą giełdowe frymarki?

Nam się zdaje, że nawet choć pod owem „*Deus*“ nie ma się rozumieć prawdziwy Bóg, to jeszcze się nie godzi poniewierać tak tem imieniem i dla tego położymy na miejsce „*Deus*“: giełda, bo o nią to właściwie chodziło i jest ona bożkiem tych panów, którzy uchwalili ją ratować kosztem całego państwa.

Więc „Giełda *otia fecit*“ Sejmowi i po dwóch posiedzeniach rozjechali się posłowie Sejmu aby część ich mogła zasiąść w Radzie państwa i uchwalić — cofnięcie swojej dawnej wielce chwalebnej uchwały o niepopieraniu giełdowej frymarki.

Znowu jeden fakt, który nam każe żałować że jesteśmy reprezentowani w Radzie państwa.

Przyczyniwszy tak do swojej smutnej aureoli nowy promień, od którego powinnaby zapłonąć rumieńcem wstydu nasza delegacja, powróciła ona do Sejmu, który pozazdrościł delegacji jej aureoli i podobnąż się uwieńczył.

Od 10 do 20 grudnia radził Sejm znowu i co uradził?

Oprócz mnóstwa przyzwoleń danych gminom na wysokie dodatki do podatków i kilku mniej ogół obchodzących uchwał godną uwagi uchwałą jest: przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Księcia Jerzego Czartoryskiego.

Jestto uchwała godna owego spisania się delegacji w Radzie państwa tj. odwołania swojej poprzedniej uchwały co do 80 miljonowej pożyczki i poparcia giełdowej frymarki.

Ważną była zresztą uchwała odrzucająca wniosek posła Kocyłowskiego o zniesienie władz autonomicznych.

O tej sprawie mówimy osobno.

Tak tedy Sejm zamanifestował się w swoich czynnościach jako wielce powolny dla centralistów, ale jeszcze, jak dotąd, stający w obronie zasady autonomicznej na którą uczyniono zamach z dwóch stron: od Świętojurców i od Klubu postępowego.

Po tych pracach rozjechał się Sejm na ferje świąteczne po których upływie czeka go wielki nawał pracy.

Święty Jur, Szomer Izrael i Klub postępowy. Między wnioskami postawionemi na Sejmie jaśniał wstecznością swoją wniosek posła Kocyłowskiego, natchnionego przez stronnictwo świętojurskie, aby znieść rady i wydziały powiatowe.

Poseł Kocyłowski wypowiedział zdanie swoje jasno i dobitnie: „Ja kocham autonomję, tak mówił szan. Poseł, ale ta jaką my mamy jest zła, więc — znieść autonomję“.

Coby szan. Poseł powiedział gdyby taki argument usłyszał: „Ja kocham ciebie z twoją głową, ale ponieważ twoja głowa źle rozumuje, więc trzeba ją uciąć“. Powiedziałby że to jest jakaś bisurmańska logika, a przecież jego wniosek opiera się na tych samych logicznych prawidłach.

Cokolwiek odmienną pod względem formy bo ogledniejszą, ale za to i bałamutniejszą jest osławiona owa petycja Klubu postępowego, która właściwie żąda tego samego co poseł Kocyłowski z tym małym dodatkiem, żeby znieść i Wydział krajowy (bo na cóż Wydziału krajowego kiedy jest „Wydział klubu postępowego“) i oddać wszystkie ich agendy w ręce Namiestnika i Starostów.

To bowiem dodanie dwóch, a choćby więcej, referentów obieralnych do grona urzędników namiestnictwa lub starostwa, czego żąda petycja Klubu postępowego, owa Rada powiatowa, która ma Starostę niby to kontrolować, jest tylko blichtrem autonomicznym na to wymyślonym, aby autonomja istniała z imienia, a nie w rzeczy.

Owi referenci przy Namiestnictwie i Starostwie przypominają nam mocno owych delegatów Rady miejskiej przy Magistracie lwowskim, którzy według statutu mają kontrolować Magistrat, a z których pierwszy wybrany Prezydent miasta, zrobił nic nieznaczące lalki w Magistracie, a komendantów mamełuctwa w Radzie. Mamy też wielkie podejrzenie że myśl do tej petycji powstała w głowie byłego prezydenta miasta Lwowa.

Ale przynajmniej jest ta różnica że Prezydent wychodzi z grona Rady, że Rada mianuje cały magistrat podczas gdy tu załatwiałby sprawy autonomiczne mianowany przez rząd Namiestnik i Starosta i rządowi urzędnicy, a owi referenci wybierani stalibу się wybieranymi narzędziami rządu, albo musieliby ustępować z posad gdyby chcieli być niezależnymi.

Wszakże najlepszą próbkę takiej na pół autonomicznej, na pół urzędniczej Władzy mamy w Radzie szkolnej krajowej. Członkowie mianowani przez Rząd są zależnymi od Namiestnika, który jest prezesem Rady; ci są posłuszni na skinienie rządu już z urzędu swego. Członkowie wybrani przez Wydział krajowy i Rady miejskie powinni być niezależnymi i oni są tam dla tego, aby ta Rada szkolna nie była przecież gronem rządowych marjonetek.

Tymczasem, cóż się dzieje?

Wybrańcy Władz autonomicznych stają się tam bardziej służalczymi organami rządu, niż urzędnicy sami, tak dalece, że mężowie niegrzeszący zresztą zbytkiem cywilnej odwagi, ale ceniący przecież godność swojego

charakteru (*vide:* Małecki) wystąpili z niesmakiem z tej Rady, bo niezależne ich zdanie nie znalazło poparcia, owszem służalczy wybrańcy władz autonomicznych głosowali według skinień pana Namiestnika, czego nawet niektórzy urzędnicy nie czynili.

Czemże więc są takie posady wybranych referentów przy władzach rządowych? oto: dla karjerowiczów wygodną drogą dostania się bez mozołu do posady.

Któżby otrzymał posadę takiego referenta?

Obywatel z większych posiadłości — nie, chyba żeby mu dano płacę kilku tysięcy zł. rocznie; chłop — nie, bo nie ma nauki potrzebnej; pozostaliby więc tacy, co albo już są urzędnikami, albo głodni jakiego urzędu kandydaci, co zręcznie ułożoną mówką umieją ludzi obałamucać i łowić sobie głosy.

P. Tadeusz Romanowicz i p. Ludwik Łubiński którzy wystąpili w obronie tej petycji i przez tę obronę wykazali, że są jej autorami, twierdzą że oni niezamierzali obalenia autonomji, ale owszem wzmocnienia jej. My wierzymy temu, że im się mogło wydać to wzmocnieniem autonomji — jeżeliby wybrani referenci pracowali pod kierunkiem urzędników, bo oni zapewne tak argumentują, jak argumentował p. Julian Czerkawski w Radzie miejskiej lwowskiej kiedy postawiono wniosek zaprowadzenia sekcji. Kiedy p. Widmann twierdził, że zniesienie sekcji jest uszczupleniem autonomicznej władzy Rady, wtedy nazwał p. dr. Julian ten zarzut śmiesznym „bo przecież mamy na czele wybranego z pośród Rady p. prezydenta“.

Tak argumentował p. dr. Julian, kandydat na posła z miasta Lwowa; tak argumentowały służalcze dzienniki francuzkie kiedy Napoleon III. po pierwszy raz zdradził Francję, przemieniając ją z rzeczypospolitej w cesarstwo; oni mówili także: „Wolność Francji nieucierpiała bo mamy cesarza z wyboru“; tak argumentują: p. Tadeusz Romanowicz i dr. Ludwik Łubiński: „Autonomja na tem nie cierpi, bo są wybieralni referenci“.

Wieje tu ten sam wiatr, co teraz we Francji, gdzie chcą zaprowadzić przez rząd mianowanych merów. I u nas, gdyby ta petycja „Klubu postępowego“ znalazła przyjęcie, wystąpiłby ten klub wkrótce z wnioskiem, aby burmistrzów i wójtów rząd mianował, bo „mamy przecież wybierane rady gminne“.

Jednak we Francji postawił tego rodzaju wniosek sam rząd, u nas czyni Towarzystwo polityczne, które chełpi się, że stanęło na straży postępu wniosek, taki sam jaki postawił wysłannik ś. Jura i jakiby postawił wysłannik Szomer Izraela, gdyby zasiadał w Sejmie.

Zresztą nawet bez postawienia takiego wniosku zostałyby wszystkie autonomiczne władze: Rady miejskie, Rady gminne, Magistraty i Zwierzchności jednym zamachem poddane pod władzę bezpośrednią Namiestnictwa i starostw, nawet w tak zwanym własnym zakresie działania.

Nie byłożby to zniesieniem autonomji, nie byłożby to krokiem wstecznym, reakcją, a reakcją tem niebezpieczniejszą, że okrywa się płaszczykiem postępu?

Nie stajeż tu klub postępowy na jednem stanowisku z Szomer Izraelem i Świętojurcami?

Ten wzgląd głównie, że uchwalenie takiej zmiany w ustawodawstwie zniweczyłby autonomję, za którą tęskniliśmy od rozbioru Polski, o którą walczyliśmy w spiskach i jawnie, pismami i mowami, dla której cierpieliśmy i siedzieli po więzieniach, powinien skłonić wszystkie reprezentacje autonomiczne: powiatowe i gminne do wnoszenia petycji do Sejmu, aby nieobalał gmachu, którego postawienie całego wieku potrzebowało, jedynie dla tego, że ten gmach jeszcze niezupełnie odpowiada potrzebom naszym!

W sprawie lwowskiej Rady miejskiej
i przyszłych wyborow jej członków.

Ktokolwiek na czynności ostatniego trzechlecia Rady miejskiej baczniejsze miał oko, przyznać musi, że taż Rada, nie wywiązała się ze swego zadania, jak sobie obiecywano, i jak na autonomiczne ciało przystało. Już przy wyborze prezydenta powstała walka — zupełnie niepotrzebna — wiele czasu absorbująca, w skutek której zagnieździła się dysharmonja nieuleczalna, a paraliżująca częstokroć najlepsze chęci i projekta. Do tej dysharmonji na dobitek dołączył się nieszczęsny, przez nowego prezydenta ułożony i uporczywie przeprowadzony, regulamin, zniechęcający do reszty znaczną część radnych, i pozostawiający rozstrzyganie mnóstwa ważnych spraw garstce radnych, tak że niebyło ani jednego radnego, który-by był świadom tego, co pod egidą Rady w mieście się dzieje, lub dziać powinno. Stworzyło to taki bezład i rozjątrzenie, że nie pozostało nic innego jak wrócić do dawnego trybu, który dozwala, a raczej zniewala, każdego radnego do brania szczerego udziału w czynnościach Rady — choćby tylko w pewnym zakresie — lecz stało to się niestety dopiero przy schyłku żywota rady, więc mało i z tego zwrotu pociechy!...

Organizując magistrat, ograniczono się do tego, że podwyższono płace urzędników (co zresztą było koniecznością nieuniknioną) i natworzono mnóstwo posad (nawet niektóre niekoniecznie potrzebne a tylko na to stworzone, ażeby zbankrutowanemu blagierowi posadę nadać) lecz nawet najmniejszych nie poczyniono kroków, by w manipulacji urzędowej choćby jakiekolwiek zaprowadzić uproszczenie, i zostawiono w całości dawny szlendrjan biurokratyczny. Wszelkie więc sprawy, załatwiać się mające przez magistrat, wloką się w nieskończoność jak dawniej, pomimo, że urzędnicy upadają pod brzemieniem pracy, a miasto o kilkadziesiąt tysięcy rocznie więcej im płaci.

Wiele ważnych spraw, jak: oświetlenie gazem, regulacja Pełtwi, sprowadzenie wody, przeprowadzenie kanalizacji, budowa szkół i td. śpią sobie w najlepsze, a to częściowo dla prowadzenia tych spraw bez najmniejszego systemu, tak sobie dorywczo; częściowo zaś dla braku funduszów, gdyż Rada nic zrobiła nic, by z posiadanego majątku większe ciągnąć zyski, a znaczna część radnych zezwolić nie chciała na nałożenie podatków na mieszkańców za to, że się ku ich wygodzie nic nie zrobiło.

Takie niedołęztwo prowadziło rok rocznie do coraz większego niedoboru, który, jak słychać, w bieżącym roku do bajecznej sumy przeszło trzechkroćstutysięcy ma dosię-

gać, a który nie z lepszego zagospodarowania majątkiem miejskim, lecz poprostu z podatków na mieszkańców nałożonych będzie musiał być pokrytym.

Taki jest stan rzeczy, powstały w skutek niedorzecznej organizacji (przez długie lata) rady, w skutek rozdrażnienia istniejącego w Radzie, i powiedzmy otwarcie — w skutek zniedołężnienia wielkiej części radnych. Nie robimy tem wyrzeczeniem zarzutu nikomu, bo czujemy to, że łatwo człowiek niedołężnieje, jeżeli widzi, że mimo chęci najlepszych, mimo szczerej pracy, nietylko nic nie jest wstanie na lepsze tory sprowadzić, lecz nawet na bardzo niemiłe kontrawersa jest narażony.

Ale stało się i nie odstanie się! spuśćmy więc zasłonę na przeszłość, a zastanówmy się raczej nad przyszłością.

Wedle naszego widzenia rzeczy złe leży fundamentalnie w nieszczęśliwym składzie Rady. Nadto sprzeczne żywioły weszły w skład jej, czego skutkiem niefortunne organizacje, dysharmonja i niedołęztwo. Ponieważ zaś zbliża się czas, w którym na nowo Rada ma być wybraną, niech więc nam wolno będzie wypowiedzieć nasze zdanie: jakich ludzi mamy do niej wybierać? a jakich niewybierać?

Jest to niestety faktem niezaprzeczonym, że w ostatnich czasach urosła u nas partja mameluków, do której wszyscy karjerowicze należą. Ludzie tej partji, albo bez namysłu, bez zastanowienia się, w najlepszej zresztą może wierze, idą ślepo tam, gdzie ich własny interes prowadzi, a nie bacząc na interes ogółu i nieprzebierając w środkach, tylko ten własny interes forytować usilują.

Takich ludzi raczej się strzedz, a nie wybierać nam należy. Przeciwnie szukajmy takich, którzy są i być mogą zupełnie niezawiśli, świadomi celu, a czy to stanowiskiem czy też przeszłem swem życiem dają gwarancję, że interes ogółu w wysokim stopniu ich zajmuje, i że dla tegoż interesu chętnie poświęcą czas i pracę.

Pod żadnym zaś warunkiem nie wybierajmy takich, którzy by mogli wyzyskiwać swe rajcowstwo na własną korzyść, ale takich jedynie, na których by nawet cień podejrzenia paść nie mógł.

Naszem zdaniem powinny być w Radzie reprezentowane wszystkie warstwy społeczeństwa, o ile czy to inteligencją, czy też posiadaniem dają gwarancję prawidłowego rozwoju życia gminnego. Dlatego też powinni zasiadać w Radzie: sędziowie i adwokaci, lekarze, profesorowie różnych stopni — (tylko nie taki, który by się wyforytować chciał na Radcę szkolnego!!); urzędnicy różnych kategoryj (lecz tacy tylko, którzy dali dowody niezawisłości i hartu duszy;) literaci i ludzie z zawodu lub z zamilowania trudniący się wychowaniem; powinnien być dalej reprezentowany w Radzie handel, i większy i mniejszy przemysł; (lecz znowu nie wybierać takich, którzy by mogli swe rajcowstwo na korzyść swego przemysłu wyzyskiwać,) powinni także zasiadać w Radzie właściciele realności, a w ogóle gospodarze i ekonomiści.

Od wszystkich zaś żądać mamy prawo, by przyjąwszy wybór, pełnili gorliwie swe obowiązki.

Jednej rzeczy, jakkolwiek drażliwej, pominąć nie możemy. — Jest to pytanie: czy mamy wybierać żydów?

Chcąc, aby Rada odpowiedziała swemu zadaniu, musi ona być w całości nietylko miastu, ale zarazem i krajowi życzliwą, a prócz tego ofiarną i postępową. — Jeżeli kiedy, to w czasach ostatnich mieliśmy sposobność przekonać się dosadnie, czy i o ile pod względem narodowym żydzi są nam przychylni, i czy dla najbrudniejszych, bo czysto kieszeniowych względów nawet nie opuszczają kraju i miasta bez wahania się, bez najmniejszego żalu! Czy takim ludziom może leżyć interes kraju, albo miasta na sercu? czy tacy ludzie są wstanie ponieść choćby najmniejsze ofiary? Czy dalej, leży to w idei postępu, jeżeli kto w XIX wieku stoi upornie przy w y z n a n i u r e l i g i j n e m? Czy to znamionuje postępowość, jeżeli się kto z całym uporem, stanowczo trzyma szkół tak zacofanych i przewrotnych, jak chajdery? jeżeli — gdy w całym państwie zakwitł konstytucjonalizm, — ktoś stoi przy kahałach?

Zresztą przypatrywaliśmy się przez trzy lata Radzie w której zasiada de jure 20 żydów. Ile razy jaki żydowski interes był na porządku dziennym, byli oni wszyscy — a l e t y l k o w t e d y! — albo wtedy, gdy chodziło o poparcie jakiegoś centralistycznego interesu! Zresztą dwoch, trzech sporadycznie się pokazywało. — Wiemy, że pomiędzy naszymi żydami są także ludzie zacni i światli — ale doświadczenie nas uczy, że nawet i ci występowali zawsze jako ż y d z i, a zatem jako coś odrębnego, do narodu nienależącego. Takiego stanowiska ekskluzywnego, zacofanego, krajowi nieprzychylnego znieść niepowinniśmy — owszem powinnością naszą jest zamanifestować to, że my się takim stanowiskiem brzydzimy, że go potępiamy, i że gdzie tylko można ludzi na tem stanowisku stojących nie chcemy, i dopóty ich pomijać będziemy, dopóki z niego nie zejdą, dopóki nie dadzą dowodów, że i dla nich interes ogółu jest świętszym, aniżeli interes ż y d o w s k i.

Dla tego też, jakkolwiek może przez to Rada miejska postrada jedną lub drugą siłę inteligentną:

Nie wybierajmy ani jednego żyda.

Co do sposobu przeprowadzenia wyborów, to uważamy za stosowne, ażeby grono niezawisłych wyborców, zebrawszy się, wybrało po wszystkich dzielnicach komitety przedwyborcze, któreby złożone z ludzi, w swej dzielnicy wpływ mających, w tym duchu wyborami kierując, odpowiednich kandydatów przeprowadzić usiłowali, pod główną dyrektywą tegoż grona.

K r z y c z ą c ą n i e s p r a w i e d l i w o ś c i ą jest następujące orzeczenie "U s t a w y o s t o s u n k a c h p r a w n y c h s t a n u n a u c z y c i e l s k i e g o w p u b l i c z n y c h s z k o ł a c h l u d o w y c h„ — z d. 2 M a j a 1872 r. Brzmi ono dosłownie: "Osobom stanu nauczycielskiego, już przed wprowadzeniem tej ustawy w wykonanie stale zamianowanym, przyznaje się pierwszy pięcioletni dodatek w t e d y j e d y n i e, jeżeli już przez 15 lat w publicznej szkole ludowej nieprzerwanie i nienagannie służyły. Wszystkim innym, już dawniej stale zamianowanym nauczycielom przyznawać się on będzie dopiero z ukończonym piętnastym rokiem służby.„ A wyżej czytamy "Oprócz płac należy się nauczycielom, za każde lat pięć nienagannej służby przy publicznych szkołach ludowych osobny dodatek pięcioletni z funduszu szkolnego krajowego."

Cóż z tego wypływa? Oto, że nauczycieli ludowych podzielono na trzy kategorje:

a) czarnych wołów, ciągnących pług niewdzięcznej pracy chociażby i lat trzydzieści, którym przyznaje się za to wynagrodzenie w kwocie od 26 do 50 złr. rocznie;

b) wołów siwych, które ciągnąć ten pług mają jeszcze lat czternaście i dni 364, zato tylko, że ich zamianowano w wigilję wprowadzenia w wykonanie rzeczonej ustawy i

c) szczęśliwców, którzy po pięciu leciech dostaną to, na co inni czekali lat kilkadziesiąt, a bardziej od tamtych szczęśliwi czekać będą jeszcze: lat piętnaście bez 24 godzin.

Nieuwaga to komisji sejmowej, czy działanie rozmyślne? Jeżeli pierwsze, to autorowie projektu ustawy, a względnie sejm, zasługują na surową karę za to, że skrzywdzili biedaków, którzy niebędąc posłami i radcami mają jednak familję, chcą jeść i na starość potrzebują ciepłego kąta, a pracowali na tę mizerję gorzko, tak gorzko, że ani wyobrażenia nie mają o tem ci, którzy ich kosztem dopuścili

się omyłki. Jeżeli zaś działano tu z rozmysłem... to prosimy o wyjawienie pobudek, jakiemi kierowano się przy rozmyślnem krzywdzeniu pracowników. Na mocy czego jednakowo ukwalifikowani, jednako pracujący, w jednym i tym samym zawodzie mają otrzymać nagrodę *a)* po latach pięciu, *b)* po latach prawie piętnastu, i *c)* pięcioletni tylko dodatek za 15 lat i więcej "nieprzerywanej i nienagannej służby?„

Sejm na to pytanie nasze nie odpowie, Wydział krajowy pójdzie w jego ślady; zostaje Rada szkolna krajowa, którą tak długo nudzić powyższym pytaniem będziemy, aż nam łaskawie udzielić raczy odpowiedzi, o ile, że projekt wzmianowanej ustawy od niej wyszedł pierwotnie. Tak, czy inaczej jednak krzywda woła o pomstę!.. należy nie zapominać o tem.

Poszanowanie ustaw jest jedną z cnót obywatelskich, bez której społeczeństwo staje się prostem zbiorowiskiem jednostek, niezasługujących, by przyznano im prawo rządzenia się; ale poszanowanie to zarówno u dołu, jak i u góry miejsce mieć winno. Niepodobna wymagać posłuszeństwa dla praw, które lekceważą prawa tego strażnicy. Demoralizacja, jak moralność idzie z góry: kropla staje się potokiem i rozlewa następnie,. Austrjackie ustawy zasadnicze nikomu nie wzbraniają pobytu w granicach państwa; a jednak, w liczbie innych mamy u siebie i kwestję emigracyjną. Emigrant-to słowo razi nasze ucho! czy podobna być emigrantem na własnej ziemi? Podział kraju jednolitą narodowością zasiedlonego, rzecz praktykująca się; ale czy przeto jego mieszkańcy stają się czemś innem nowem, przechodząc z jednej za granicę drugą? Zostajem pod rządem austrjackim, ale czy przestaliśmy być polakami? Przenigdy! Toż i bracia nasi z nad Dniepru, Niemna i Warty są naszymi braćmi, i emigrantami nazywać ich nie mamy prawa. Dla czegoż nieszczęśni tułacze, szukający u nas pracy uczciwej i zarobku są traktowani wyjątkowo, nie pewni jutra, zawsze narażeni na to, że mogą być wydalonymi? Miałżeby rząd w t. z. emigrantach upatrywać konspiratorów? Ależ konspiratorowie całego świata nigdy nic nikomu złego nie zrobili: szkodzą oni tylko samym sobie: tych pozbawią wolności, owych mienia lub życia, innych wydalą i natem koniec!

Obawiamyż się, by to nie byli darmojady i próżniacy? W naszym błogosławionym kraju jest ich tylu posiadających prawo obywatelstwa, że chociażby do liczby ich przybyło kilku, czy kilkadziesięciu nawet utoną oni jak w morzu... Tymczasem doświadczenie przekonało, że t. z. emigranci, to ludzie fachowo wykształceni, rzemieślnicy, uczeni, literaci; ludzi takich winniśmy przyjmować z otwartemi rękami, a nie wydalać za byle podejrzenie z kraju, w którym tak bardzo są przydatni. Obowiązkiem naszego Sejmu jest stanowczo upomnieć się u rządu, by przybywającym nie odmawiano praw obywatelskich, ludzi najspokojniejszych nieuważano za niebezpiecznych i t. d. Austrja tak jest silną, że garstki przybyszów obawiać się nie potrzebuje. Zbyteczna w tym względzie gorliwość władz tylko nadweręża powagę państwa słusznie szczycić się mogącego liberalnością swych ustaw zasadniczych. Szanujcie je u góry, my u dołu stojący z pewnością ich powagi podkopywać nie będziemy.

Jedną z plag Egipskich, któremi biedne nasze społeczeństwo dotknięte zostało jest *karjerowiczowstwo*. Prawie nie spotkasz wyrostka, który by ci nie prawił o tem czem będzie w przyszłości; ale jakim będzie? o to go głowa nie boli. Rodzice nie zalecają synowi: „Staraj się być człowiekiem użytecznym krajowi i społeczeństwu"; ale od kolebki nabijają mu głowę sposobami łatwego dojścia do stanowiska „Uczsię — powiada papa — pójdziesz na prawa, zostaniesz starostą, sędzią, adwokatem, notarjuszem, i będziesz mieć chleb do śmierci! Aplikuj się, sy-! nu! słuchaj, uważaj, bądź posłusznym, a nie zapominaj, że pokorne cielę dwie matki ssie." I cóż dziwnego, że taki synek, wyrosłszy, ma kark gjętki. sumienie elestatyczne, ssie-kogo może... Nie zrobi, nie powie, nie pomyśli nawet o rzeczy najgodziwszej, jeźli czyn taki, lub słowo stać mu może na zawadzie w karjerze. W wielkiej naszej mądrości wychowujemy smyków, a dziwimy się później, że tylu z nich drabów wyrasta. A jakże ma być inaczej, gdy w młodzież nie wszczepiamy zasad uczciwych, moralności wyższej, ale przewrotność i obłudę!.. "Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz„ powiada przysłowie, a my liche nad wyraz gotujemy sobie łoże.

Manja groszorobstwa napadła niektóre historyczne nasze rody, albo pragnące za takie uchodzić. Robić pieniądze uczciwie, dochodzić do mienia największego nawet, bez krzywdy ludzkiej — rzecz godziwa i zalecana samym rozumem i praktycznością; ale we wszystkiem powinien być cel. Polska sławną była z fortun olbrzymich, mnóstwo mieliśmy panów którzy bogactwy dorównać mogli królom; ale ich skarbce stały otworem: dla potrzeb publicznych, dla nędzy i ubóstwa.. Co jedną zbierano ręką, to drugą rozsypywano hojnie. I takie bogactwa niczyjej nie budziły zawiści, takich bogaczów czczono, bo na cześć zasługiwali w zupełności. A dzisiaj?.. Tym i owym sposobem gromadzą się miljony, złoto płynie do jednej szkatuły i zostaje w niej nietknięte, a milionowy pan z panów ani sam mienia używa, ani go z innymi dzieli. A pocóż zbiera pieniądze? Ojczyzna woła, kraj błaga, nędza wyciąga rękę... pan z panów głuchy, do miljona miljon dokłada, i na tem wszystko! Niech że się nie dziwi, że dobrego o nim słowa nikt nie powie; że pamięć o nim zaginie mimo całej świetności rodu, który przez jego nieużytość traci na pierwotnym blasku. Dzisiaj mieszczanin *Boczkowski*, krawiec *Bałutowski*, to panowie, bo zapracowane tysiące ofiarowali na cele publiczne; ale książę X. hrabia J. itd. to groszoroby tylko; panami byli ich przodkowie, oni być nimi przestali, dobrowolnie zerwali z przeszłością, wyrzekli się tradycji. Co komu należy: Boczkowskim, Bałutowskim cześć! zaś nieużytym książętom i hrabiom rada: by porównać zechcieli siebie z swoimi naddziadami...

Przegląd wydarzeń politycznych.

Po Bogu a prawdzie powinnibyśmy ten przegląd zacząć od naszej lubej krainy, naszej poczciwej Galilei, krórą to nazwą uczczoną została ta część Polski podobno jeszcze za owych czasów, kiedy pewna deputacja galicyjska paktowała ze spiskowcami warszawskimi o połączenie się z całą Polską pod warunkiem, jeżeli rewolucja zaprowadzi dziedziczną Izbę parów:

To połączenie się z całą Polską, pod warunkami czy bez warunków jest gwiazdą przewodnią naszego życia, i powinno nią być w naszej polityce.

Z tego też punktu widzenia chcemy i my zawsze oceniać nasz stan polityczny i rozpatrywać zaszłe zdarzenia.

Na tem stanowisku stojąc pozwalamy sobie nadmienić że dzisiaj marzenie o całości Polski przestało być rzeczą groźną dla Austrji; owszem przeciwnie, gdyby Austrja była tak szczęśliwą albo tak roztropną wyszukać sobie jakiego polskiego Cavoura albo Bismarka byłaby — i Austrja syta i Polska cała.

Ale — do rzeczy — mamy mówić o faktach, a nie o kierunkach polityki.

Chcąc dać krótki pogląd na wypadki polityczne byliśmy na chwilę w kłopocie: zkąd zacząć? czy od chwili kiedy w lwowskiej Radzie miejskiej postanowiła część radnych wyrzucić p. Dobrzańskiego, czy od chwili jak klub postępowy uchwalił znieść Wydział krajowy i wydziały powiatowe? Wszystko to są ważne fakta w naszej galicyjskiej polityce.

Lecz w końcu zwyciężyła lojalność, mieszkająca zawsze na dnie serc naszych, choćby najbardziej zrewoltowanych, więc uznaliśmy, że epoką najnowszą od której rozpocząć należy erę naszego „Przeglądu“ jest otwarcie sejmu, i oprócz sejmu nieznajduje nasza lojalność w dziejach ostatnich 30 dni żadnego politycznego zajścia w kraju naszym. Dzieje się mnóstwo rzeczy, mnóstwo zachodzi faktów i faktcików na których kronikarze i korespondenci naszych dzienników zaprawiają swoje piórka, pomimo tego panuje taka ospałość i obojętność polityczna, że nawet nie umiemy naszym czytelnikom powiedzieć: jakich kandydatów forytuje Lwów do Rady państwa w miejsce p. Ziemiałkowskiego? Bo nikt o tem nieradzi, w końcu gotów Klub postępowy albo „Towarzystwo właścicieli realności“ wyboru dokonać.

„Towarzystwo“ dopiero wspomniane gotuje się w samej rzeczy do odegrania jakiejś roli w naszem życiu publicznem: radzi tam pewna część członków tego towarzystwa nad tem, aby przy zbliżających się wyborach do Rady miejskiej wyrzucić z niej wszelką tak zwaną „inteligencję.“ Zaprawdę byłoby to widowisko godne pomnika: Rada miejska bez inteligencji. Słychać jednakże, że między większością wyborców przeważa to zdanie, jakoby do Rady potrzebniejszy był rozum niż posiadanie „realności“ i jakoby „realność“ jeszcze rozumu nie dawała.

Dosyć jednak już tej galilejskiej historji. Spojrzyjmy, co się w innych częściach Polski dzieje.

Pod zaborem moskiewskim panuje jak u nas cisza, ale cisza niedobrowolna; jest tam podobnaż jednostajność jak u nas w życiu politycznem, ale nie ta która pochodzi z ociężałości i opuszczenia się, jak u nas, ale która jest skutkiem ucisku. Wielkich ważnych faktów nie mamy z tamtąd do podania, bo wszystkie czyny rządu moskiewskiego w Polsce na Litwie, na Rusi słowem we wszystkich ziemiach, które prawem dziejowem należą do jednej całości tj. do Polski, wszystkie czyny rządu moskiewskiego tam dokonywane stanowią jeden czyn: niszczenia wszelkiemi sposobami żywiołu polskiego. Ale sama ta namiętna praca Moskiewszczyzny dążąca do zagłady Polszczyzny jest dowodem żywotności tej ostatniej.

Trupa nikt się nieboi, a polityka moskiewska wobec polski, jest polityką bojaźni. Najgłówniejsza praca nad zmoskwiceniem narodu wcale się nieudaje, a zapamiętali Moskale sami przyznają z żalem że trud ich jest nadaremny. My wiemy najlepiej, że jest nadaremny, bo mamy tego przykład na Galicji. Nie z takim żywiołem jak moskiewski, który pod względem cywilizacyjnym niżej stoi niż polski, mieliśmy do walczenia, bo z niemieckim, który sobie przypisuje misję cywilizatorską (i poniekąd ją ma, chociaż nie w tak rozległym zakresie jak zwykle zarozumiałość niemiecka sądzi); a przecież po stu latach usilnej pracy nad tem, aby nas zniemczyć i przy nierównie mniejszej zapobiegliwości około rozwoju narodowego życia, niż to się dzieje w tamtych krajach widzieli się Niemcy zmuszonemi zaniechać nadaremnych trudów i zostawić swobodny rozwój narodowości.

Dla tego nieobawiamy się moskiewskich zamachów i nierozwodzimy skarg nad niemi, tylko stwierdzamy już to według głosów dziennikarstwa, już to według różnych rozporządzeń, że niszczenie polskiej narodowości, ta główna cecha moskiewskiej polityki — nieudaje się.

Toż samo możemy powiedzieć o polskich ziemiach pod pruskim zaborem. Chociaż tam nie równie słabsze są siły ze strony polskiej, doprowadził jednak sam rząd przez systematyczną walkę przeciwko polszczyźnie w kościele i szkole do tego że obudził w ludzie wiejskim poczucie narodowości. Niemowimy już o Poznańskiem, gdzie lud polski spychany ze swojej własnej gleby nie daje sobie wydrzeć z serca poczucia narodowego, gdzie istnieją spółki rolnicze, stowarzyszenia włościańskie i pożyczkowe pracujące nad uchronieniem narodowości polskiej od przewagi niemieckiej; ale wspomniemy o Pomorzu i Szląsku. Podawały nam niedawno dzienniki przykład z Pomorza, że w szkółce pewnej gdy dzieci za nauczycielem powtarzały pieśń niemiecką, nastawało zawsze przy zwrocie „*mein deutsches Vaterland*“ uporczywe milczenie. Lud ten, którego dzieci tak wymownie protestują przeciwko narzucanej sobie obczyznie, jest najsilniejszą warownią narodowości.

Co do Szląska to obchodziliśmy niedawno uroczystość oddania czci niezmordowanej pracy Pawła Stalmacha około rozwoju polskiej narodowości i zachowania jej od zagłady. Że taki Stalmach znalazł się na Szląsku i że jego praca plon wydała to jest nam dowodem że granice Polski Bolesława Chrobrego jeszcze się niezatarły w sercach ludu.

Z pomiędzy naszych pobratymców Słowian zwracają ciągle uwagę na siebie Czesi którzy trwają w opozycji, przeciw centralizmowi. Nadzieja, że oni wejdą do Rady państwa zawiodła.

Niepewność sytuacji jaka przez to powstała w ca-

lej rzeszy Austrjackiej rozwiąże się tylko z zmianą systemu politycznego dziś panującego, a mianowicie z upadkiem centralizmu.

Dotychczas pozostaje Słowiańszczyzna pod uciskiem dwojakiego centralizmu: niemieckiego i moskiewskiego czyli carskiego.

Niemiecki centralizm ma swoje ognisko w Prusiech. Prusy dokonują swojego zadania historycznego przez to że pracują nad zjednoczeniem Niemiec w jedną jednolitą potęgą, ale w tem błądzą że zanadto trzymają się wyłączności pruskiej, walczą przeciwko wszystkiemu, nietylko co przeszkadza zjednoczeniu Niemiec ale chcą zagarnąć ile możności najwięcej pod berło pruskie.

Caryzm dokonywa także swojego zadania historycznego przez to że toruje drogę europejskiej cywilizacji do Azji, ale na mylnej jest drodze co do Słowiańszczyzny, którą miluje zagarnąć pod władzę swoją i wcisnąć w formy caryzmu — to jak właśnie szkopuł o który się rozbić może ta wielka potęga.

Postać polityczna Europy jest dzisiaj taka że wschodnia jej połowa jest właśnie pod przewagą tych dwóch potęg: carsko-moskiewskiej i pruskiej. Odbywa się tu proces zjednoczenia Niemiec i kiełkuje zaród przyszłej słowiańskiej federacji. Obok tych dwóch olbrzymów zajmuje dosyć mizerne miejsce Austrja, która dziś już wpływ swój na sprawy Europy straciła i najmizerniejsze Turcja.

Na zachodzie Europy odbywa się także wielki proces dziejowy. Dwa romańskie narody: Francja i Hiszpanja weszły na tory republikanizmu ale nie są jeszcze na tem stanowisku tak pewne, aby republikę uważać można w tych krajach za ustaloną. Utrzymuje ją dotąd tylko niezgoda różnych stronnictw monarchicznych.

Włochy dokonawszy wielkiego dzieła zjednoczenia kroczą dalej na drodze wewnętrznego rozwoju i mają tylko do walczenia z zabytkami tysiącletniego władztwa papizmu.

Dziwnie przedstawia się obraz Europy gdy spojrzymy na władców najważniejszych w Europie państw.

W Anglji królowa, chora, podobno trochę na umyśle cierpiąca, której śmierć zapowiadano przed kilkoma laty — nieumiera; w Prusiech a raczej w Niemczech cesarz, bardzo podeszły w wieku, teraz chory ponownie — nieumiera; w Moskwie, car, chory i tak mocno, że wedle pogłosek obiegających, taić muszą przed publicznością stan jego zdrowia — nieumiera; we Włoszech, papież chory, którego śmierć tyle razy zapowiadano — nieumiera; nareszcie i w Turcji tym kolosie, bliskim upadku, Sułtan, chory na umyśle i na ciele — nieumiera.

Cóż to będzie, gdy się miarka przebierze a śmierć, w napadzie dziwnego humoru, naraz tych wszystkich już jakoby jej przekazanych, zabierze?

Jeżeli śmierć władców narodów ma jeszcze dzisiaj jaki wpływ na ich losy, to zbliżalibyśmy do chwili wielkiego zamięszania w Europie.

Literatura i krytyka.

I.

Literatura jest wiernem odbiciem życia narodu. Jak na zwierciadlanej szybie tchnienie najlżejsze ślad swój pozostawia; tak też i w literaturze: niemasz jednego, by i najsłabszego objawu życia, któryby w niej śladu swego nie miał. Jest ona pulsem życia i wiernem jego odzwierciadleniem, jakim jest, jakim był naród złe i dobre w nim strony, siłę i niemoc, zdrowie i chorobę — wszystko w literaturze jego odnajdziesz, wiernie, bez żadnego błędu przedstawione.

Wiedzą o tem narody zachodnie; toż i dbalość i pieczę wielką mają o swe literatury... Wiedzieć o tem nie zdają się u nas — dlatego tak biednie, żebraczo prawie, wygladamy, porównani z innemi narodami. Jeśli kędyindziej literatura jest kwiatem, troskliwie pielęgnowanym przez znających się na rzeczy — to u nas jest ona rośliną samosiejną, którą pielęgnują *wiatry* i *deszcze*... Wygląda też biedno, opuszczenie!

Cokolwiekbądź jednakże — mamy literaturę; w stanie jej obecnym zamierzamy rozpatrzeć się, w jakim celu? ciężko wyznać: bez nadziei, by wykrycie biedoty naszego skarbu przydało się na co... Jesteśmy jak żebracy i nędzarze: troska nas zbiera o lichy łachman, który okrywa nasze ciało, a purpura i szkarłat nic nas nie obchodzą, bo to własność ogólna, do której wyłącznego prawa nikt nie ma; skarb to, należący do wszystkich, nie do mnie jednego... Niech więc myśli o nim kto chce, bo my o własnych tylko łachmanach myślimy....

Jeżeli wielkie nieszczęście spotka jaką familję, w równej ono mierze dotknie wszystkich jej członków; ale niejednakie będzie ich zachowanie się w obec przypadłej klęski: jedni będą na los swój uskarżać się głośno, i zaczną wołać o pomstę nieba; drudzy w natchnieniu: „Bóg nas nie opuści!“ zawołają; rozważniejsi badać będą przyczyny swego upadku... O pracy jednak mrówczej, o codziennym trudzie, nikt z nich nie pomyśli, na razie.

Naród jest jak człowiek: w szczęściu — czynny, energiczny, dzielny; w nieszczęściu: słaby, niedołężny prawie; umie skarżyć się, budzić w sobie nadzieję, wreszcie klęskę własną rozbierać; ale pracy celowej, rozumnej nie podejmie się, aż ochłonie z pod wrażenia nieszczęść, które go dotknęły, zabliźni rany, lub opatrzywszy je tylko zdobędzie się na moc powiedzenia sobie: „Jęki i narzekania, rozważania przeszłości i nadzieje przyszłości nie zdały się na nic — pracować potrzeba, działać!“ Wtedy tylko naród zdolny jest dźwignąć się ze swego upadku, lepszą zgotować sobie przyszłość.

Największem nieszczęściem, jakie spotkało naród Polski, była strata politycznego bytu. Z chmurnego, czy jasnego nieba wypadły — grom gromem jest zawsze. Pod jego wrażeniem umilkła Polska cała, grobowa zapanowała

w niej cisza. Po niejakim czasie z przepełnionej piersi narodu wyrywają się jęki jego poetów ! namaszczone ich głosy wstrząsają duszą narodu; płacze on z nimi, przeklina, spodziewa się, wierzy... Drudzy w tym czasie zabrać się już mogą do rozpatrzenia się w przeszłości, doszukując się w niej błędów, wyciągając naukę na przyszłość; inni z własnej myśli snują treść bytu; wątek do wyższego, bo ogólnego życia. Poeci to, historycy i filozofowie; w gruncie rzeczy wszyscy poeci, (jak Plato używał tego wyrazu), bo działający pod wrażeniem uczuć, niemi tylko powodujący się wyłącznie.

Oto charakter literatury polskiej z epoki Mićkiewiczowskiej, naszych sięgającej czasów. Mamy w niej wielkich poetów, znakomitych historyków i nieposlednich myślicieli — filozofów. Mićkiewicz, Słowacki, Goszczyński, Zaleski; Lelewel, Moraczewski, Bielowski, Szajnocha; Libelt, Cieszkowski, Trentowski — gwiazdy tej epoki, koryfeusze literatury polskiej, najznakomitsi przedstawiciele trzech jej kierunków poetycznego, historycznego, filozoficznego. Niezbywa jej i na innych znakomitościach: Rzewuski i Kaczkowski, stwarzają u nas powieść historyczną, Korzeniowski, Kraszewski — obyczajową, Fredro i Korzeniowski dają komedję i dramat; Mochnacki, Grabowski, Majorkiewicz — krytykę; Maciejowski pisze historję prawodawstw; za nim idzie Helcel i inni — rozpoczyna się życie na wszystkich punktach; weny i arterje literatury przebiega krew wrząca — wszystko zdaje się zapowiadać lepszą dolę... W upadku naszym na raz stajemy jak w dobie najwyższej świetności; umarła Polska żyje i zdumiewa sobą wszystkich, zhołdowuje nawet nieprzyjaciół Polski. Zwyciężeni przez Moskwę fizycznie, podbijamy ją sobie moralnie: z nas ona żyje, nas za wzór sobie obiera, z pana staje się sługą — poszła w poddaństwo, budzącej się do nowego życia Polski.

Tak było po rok 1863.

Poezja, to bogów potrawa; śmiertelnych nasycić nie może. Chwilowo działa cudownie, ale z czasem traci moc leczniczą i staje się trucizną.

Do ostatnich czasów Polska żyła poezją wyłącznie, bo samem uczuciem tylko; z serca wszystko — nic nie brała z głowy. Trawiła nas gorączka — najnaturalniejsza, bo człowieka, który zasnął wolnym, a budzi się w łańcuchach!... Cała nasza działalność duchowa, to obraz fizycznego szamotania się we więzach. Nie podejmowaliśmy pracy dla pracy samej, trud nie był trudem celowym, właściwie; ale jedno i drugie miało cel uboczny: zawstydzenia czynami nieczynności wrogów naszych; sililiśmy się na dzieła wielkie, by niemi upokarzać naszych władców — pobudką wszystkich działań naszych, źródłem ich siły było uczucie, może nawet, namiętność nienawiści, jaką żywiliśmy ku wrogom naszym. Gdyby Polska, po swoim upadku miała wielu takich obywateli, jak Staszic, więcej organizatorów wychowania publicznego, chociażby takich tylko jak Czacki, gdyby z mniejszą pychą zabrał się był do reform margrabia Wielopolski; gdyby wytężonej pracy narodu nadany został kierunek odpowiedni, usilność z jaką dźwigał się duch polski gdyby zwróconą została do właściwego łożyska — do nóg rzucilibyśmy sobie naszych władców, panami dziś bylibyśmy w Moskwie i Petersburgu!... Ale przebrano miarę w poezji, zazbyt rozdęto serca, za mało przywołano pomocy rozumu, i krwawa spotkała nas kąpiel roku 1863 r. która na długo osłabiła organizm narodu, ale i uleczyła zarazem z trawiącej go poetycznej gorączki.

Zaprzeczyć się nie da, że w zapatrywaniach naszych na sprawy ogólne zapanował zwrot stanowczy; trzeźwiej dziś patrzymy na rzeczy, aniżeli przed dziesięcią laty; mniej już sercu, więcej zaczynamy ufać rozumowi — z idealistów powoli stajemy się realistami, zmysł krytyczny budzić się zaczyna w narodzie...

Do reformy stanowczej oczewiście daleko; wiele jeszcze wody upłynie, zanim stanowczo zerwiemy z nawyknieniami przeszłości; fantazję nie tak prędko weźmie rozum w karby, głowa nie prędko jeszcze zapanuje nad sercem... ale jesteśmy już na dobrej drodze, i jeśli nowe klęski nie zepchną nas z niej zawcześnie, o przyszłość swoją Polska może być spokojną.

Teatr lwowski.

Trudno zgadnąć: w jakim celu i z pobudek jakich teatralni sprawozdawcy dzienników naszych przedstawiają obecny stan teatru lwowskiego w takiem świetle, że nieobznajomionemu z właściwym stanem rzeczy zdawać by się mogło, iż teatr nasz nic do życzenia nie pozostawia.

Tak nie jest niestety, i pp. sprawozdawcy albo siebie łudzą, albo z umysłu w błąd wprowadzają publiczność. Teatr nasz wiele do życzenia pozostawia pod każdym względem; z upadku swego nie tylko że nie podźwignął się dotychczas, ale pod niektórymi względami gorszym jest dzisiaj, aniżeli za czasów dyrekcji Miłaszewskiego.

Pomijamy skandaliczne zajścia w zarządzie teatru, które na rozwój sceny w żadnym razie korzystnie wpływać nie mogły... teatr nasz lwowski chromieje i na długo pozostać może kaleką dla braku umiejętnej ręki, któraby kierowała: 1) wyborem sztuk, mających być przedstawionemi, 2) obsadą ról i 3) nauką gry aktorów. Wszystko w nim luzem chodzi, przedstawiają się rzeczy bez wyboru, przedstawiają się źle w całości, każdy z aktorów gra na swoję rękę nie bacząc na wymogi artyzmu, ale jak mu starczą zdolności wrodzone i chęć popisu. Przy takim stanie rzeczy mowy być nie może o dobrym teatrze, i cokolwiek by mówić chcieli pp. recenzenci dzienników — sceny naszej nowy zarząd nie dźwignął z upadku, i dźwignąć jej własnemi siłami nie zdoła.

Wogóle naszym utrzymuje się najbłędniejsze przekonanie, że kierować sceną byle kto potrafi; jakie takie wykształcenie, znajomość kilkunastu sztuk dramatycznych, które widziało się przedstawionemi na jednej, lub dwóch scenach — ma wystarczać do kierownictwa instytucji kształcącej i umoralniającej ogół. Najfałszywsze to przekonanie jaskrawo odbija się w dotychczasowym zarządzie teatrem naszym, który sam sobą istnieje, ale też do tego

istnienia przykładać miarę artystyczną — rzecz próżna! Dla teatru, jakim jest lwowski, lwowska krytyka wystarcza; ale każda inna nieoglądająca się na uboczne cele i celiki w prawdziwej musi być rozpaczy, gdy wypadnie jej dać zdanie o naszym teatrze.

Po ustąpieniu Miłaszewskiego kierowali sceną naszą rozmaici ludzie, — powołani i niepowołani: J. Dobrzański, W. Smochowski, (emeryt) Ładnowski (podwakroć), St. Dobrzański — mniej więcej niefortunnie; obecnie nawa sceniczna zostaje pod wodzą nowego kapitana hr. Cetnera i żony jego, dawniej artystki dramatycznej. Czy teraz nie utknie na jakiej rafie? przyszłość okaże.

Jeśli teatr ma być d o b r y m, powinno kierownictwo jego spoczywać w ręku fachowego dramaturga, dla którego nie są obcymi tajniki gry aktorskiej. Do pomocy winien mu być dodany r e ż y s z e r, którego obowiązkiem było by uczenie aktorów: 1) jak mają rolę swą pojmować 2) jak ją przedstawiać mają; i n n i r e ż y s z e r o w i e, dopilnowujący przedstawienia każdej ze sztuk osobno; wreszcie umiejętna a nie stronnicza k r y t y k a.

Idealny kierownik, wyborny reżyser, doskonali jego pomocnicy i najumiejętniejsza krytyka nic nie poradzą, gdy a) niedostateczny jest personal sceniczny b) brak dobrych dzieł do przedstawienia ich na scenie i c) środków pomocniczych, jakiemi są: scena, dekoracje, garderoba i inne przybory. Wprawdzie mamy Szekspira, Kalderona, Fredrę, Korzeniowskiego jest więc i repertoarz; wielkie teatra umiały i umieją obchodzić się niewymyślnemi przyborami scenicznemi — i o to więc troska mała... pozostaje zatem rzecz najważniejsza, siły artystyczne teatru.

W każdem zgromadzeniu aktorów są: rutynowani artyści i osobistości, będące materjałem tylko, z którego siły nowe wydobywać jest zadaniem artystycznego kierownictwa.

Zgromadzeniu lwowskich artystów nie zbywa ani na jednem, ani na drugiem. Wprawdzie personał naszej sceny zubożał znacznie: oddalono p.p. Szymańskiego i Leszczyńskiego, śmierć zabrała Wilkoszewskiego, Nowakowskiego, Królikowskiego, Baranowskiego, Rudkiewiczównę ale żyją: Linkowski, Aszpergerowa, Nowakowska, Hubertowa i inni, są nowe siły: Ładnowski, Fiszer, Kwieciński, Dobrzański, Podwyszyński, pp. Deryng, Woleńska — zasiew bujny, umiejętna ręka mogłaby zeń obfity plon zbierać; ale czy taką rękę mamy, czy ją mieć kiedy będziemy?..

Wielcy artyści nie wyrastają, jak grzyby po deszczu; ale dobry kierownik, prawdziwy znawca swej rzeczy, umie talenta potęgować do miary prawdziwie artystycznej. Chełchowski i Kamiński nie byli to wielcy ludzie, ale prawdziwi w swej sztuce mistrze. Z ich to szkoły wyszli tacy artyści, jak: Benza, Nowakowski, Smochowski, Maleszewski, Aszpergerowa, Radzyńska (Hubertowa) itd. Ci dwaj mężowie cudów dokonali pracą, wytrwałością, talentem wrodzonym i długoletnią praktyką. Lecz o Chełchowskich, i Kamińskich dziś trudno bardzo...

Należy mieć nadzieję, że hr. Cetner, jako człowiek wykształcony, króry miał sposobność poznać sceny pierwszorzędne; człowiek niepotrzebujący schlebiać zepsutemu smakowi publiczności, którą trzeba wieść zawsze, ale nie dawać się przez nią prowadzić — będzie w stanie repertoarz naszego teatru utrzymać na wysokości prawdziwego artyzmu; ostrzedz go jednak winniśmy, z całą lojalnością, przed przecenianiem sił własnych. Nowy kierownik sceny naszej zawczasu powinien by się oglądnąć za człowiekiem, który umiał by u c z y ć a k t o r ó w; znał się na przedziwnej sztuce wykrywania talentów wrodzonych, a te, które już ma przed sobą, umiał wyrabiać, podnosić, i z aktorów dawać teatrowi artystów.

Łudzi się ten, kto myśli, że grę aktora oceni sprawiedliwie, zasiadłszy w krześle, pomiędzy widzami; potrzeba umieć patrzeć na tę grę jego z za kulis, oddzielić niejako grającego od współgrających i od sztafażów scenicznych; śledzić za grającym okiem badawczem, jednego rysu twarzy ruchu jednego aktora nie stracić, śledzić z uwagą za tem: jak, tonem jakim przemówił; jak usiadł, wstał, spojrzał, zaśmiał się... A na tem wszystkiem znać się może tylko człowiek, dla którego niemasz tajemnicy gry, który sam był, lub jest aktorem.

Kumulacja urzędów wszędzie jest szkodliwą, ale w kierownictwie teatrem jest ona poprostu zgubną. Co zrobi dobrego kierownik artystyczny, to popsuć może reżyser, jeśli nim jest jeden i ten sam człowiek; kierownictwo więc artystyczne teatru (układ repertoarza) stanowczo oddzielić potrzeba od nauki gry aktorów (reżyszerji wyższej,) a tę znów od reżyszerji drugiego stopnia, dopilnowującej przedstawienia każdej ze sztuk oddzielnie.

Jeżeli obecnej dyrekcji teatru naszego poszczęści się wynaleść dobrego nauczyciela gry aktorskiej — o świetnej przyszłości sceny naszej wątpić nie będzie można; ale takiego człowieka musi ona mieć koniecznie!

Dobro sceny mając na oku, w dalszym szeregu artykułów dzielić się będziemy z Dyrekcją teatru uwagami, jakie nasuwają się mimowoli bacznie przypatrującemu się sprawom naszego teatru. Pochlebstw tu nie będzie, stronniczości żadnej; ale otwarte wypowiedzenie przekonania w sprawie — pochlebiamy sobie — lepiej nam znanej, aniżeli pp. reporterom dzienników naszych. Zechce z nich korzystać dyrekcja — dobrze; nie. zechce — my swego nie zaniechamy.

Przedewszystkiem rozpatrzmy się w siłach artystycznych naszego teatru; w tym materjale, od którego rozwój sceny zawisł przeważnie.

Noworoczne.

Medytacje na temat: Czy będzie Polska? Aniołowie, ks. arcyb. Ledóchowski, p. Agaton i ja. Budżet naszej przyszłości z dodatkiem polecenia każdemu pracy organicznej. Emigracja, związek z nią pana Possingera z przyczepkiem Inwazji Kozackiej p. Paralaksy. Straszliwy Burczymucha i swąd galicyjski. A Małecki, „Głowy do pozłoty“ p. Lama i „Ludzie“ dodatkowa powieść „Wieści.“

Będąc nawskroś konstytucyjnym, a przez sympatję, z lat czterdziestych, dla pana Florjana nawet ministerjalnym odrobinkę, dziwię się samemu sobie, że nie wiem dotychczas, ażali konstytucja pozwala lojalnemu obywatelowi cieszyć siebie i innych nadzieją, że Polska zmartwychwstanie? Czy wolno mi naprzykład zapytać, chociażby tylko samego siebie: „Będzie co jeszcze z Polski, czy na wieki ma ona zostać: *krajem przywisłańskim, jego zapadnymi gubernjami, Prusami wschodniemi, Galicją i Lodomerją z W. ks. Krakowskiem?*“

Co tu tytułów, a pociechy z nich żadnej... No, jakże? wolno, mi zapytać: „Czy będzie Polska?“ Nie ma już jej równo sto lat i oko; sto lat i oko, jak wolno nam pod rządem moskiewskim mówić, że gnieceni jesteśmy przez Prusy i Austrję; w Austrji, że duszą nas Moskale i Prusacy; w Prusiech, że lada dzień zje nas Moskwa do spółki z Austrją; mimo to w każdym z trzech działów zostajemy pod ojcowskimi rządami najmiłościwszego itd. Cóż to za bałamuctwo? Albo ma

być nakazane, że wszędzie nam jest dobrze, albo dozwolono krzyczeć w niebogłosy że tu, tam i siam źle nam jest, i basta! Inaczej: jest bałamuctwo, czyli polityka galicyjska. Co do mnie, jestem tego zdania, że dobrze jest nam wszędzie, bo nigdzie rządzić się sobą nie potrzebujemy; a inni znów utrzymują, że źle nam jest dla tego właśnie, iż rządzić się sobą nie możemy. To nieprawda! bo jeżeli tylu ludziom, a i mnie w ich liczbie, dobrze jest z tem, że żony myślą za nich i robią; toć się rozumie, że wszystkim nam źle być nie może, skoro troskę myślenia i działania za nas wzięły na swe barki trzy ojcowskie rządy.

O, ci malkontenci! od czasu, gdy i w niebie znalazło się ich tylu, że jak deszcz, z górą miesiąc, na łeb na szyję spadać zeń musieli, wyczerpawszy cierpliwość boską, — pełno ich wszędzie; a w trzech działach Polski taka tej malkontencji mnogość, że sypią się i sypią na Sybir, do Kufszteinu, Moabitu, a wysypać się do reszty, ani daj Boże!

I ktoby też, proszę spodziewał się że, i ks. arcybiskup hr. Ledóchowski, jeszcze wczoraj na stolicy prymasa pokorny sługa ks. Bismarka, ocknie się w liczbie spadających, i jako malkontent z wysokości tejże stolicy padnie gdzieś w Brukselli, albo i kędyindziej jeszcze. Takiej ewentualności nie przewidział nawet wszechprzewidujący pan Agaton; co więcej: nie przewidziałem ja, który przewiduję w tej chwili, że p. komisarz prasowy wielką ma ochotę niewinny numer „Wieści“ skonfiskować za moją najkonstytucyjniejszą otwartość w wypowiadaniu się. Na miłość boską! nie wieszajcie kowala za przewinienia ślusarza! konfiskujcie mnie raczej, zato oczewiście, że głośno mówię, iż kocham się w konstytucji, a p. Banhausa pocałowałbym w łysinę (jeśli ją ma) za wdanie się w sprawę kolei, która i mnie, jak p. Lamowi, odmówiła biletu wolnej jazdy. Cóż więc: „Będzie Polska?..“ Wątpię! panowie! bo gdzie ma być kwiat i owoc, tam zdrowe ziarno musi być nasieniem; a tego ziarna nie widzę niestety! mimo, że noszę okulary o szkłach znacznie powiększających. Rozpadająca się Polska zasiała niezgorsze ziarno w Wilnie i Krzemieńcu, wyrośli zeń mężowie olbrzymi, których zna świat cały, a przecież i oni Polski nie odbudowali... My albo nic nie siejemy zgoła, albo w nieuprawną ziemię ciskamy plewy; co zejdzie z takiego posiewu — pewnie umarłej nie wskrzesi. Nie konfiskujcie więc mnie, bo głośno powiadam: z zasiewu naszej Rady szkolnej krajowej wzrosną w przyszłości niedołęgi i karjerowicze, a tacy nietylko budować, ale i zwalić nic nie potrafią! Nie mamy Wilna i Krzemieńca, a uczniowie Lwowskiej i Krakowskiej wszechnicy takie noszą cylindry i krochmalne kołnierzyki, że nigdy im przez myśl nawet nie przejdzie, chociażby zapytać tylko: „Będzie czy nie będzie Polska?“

W setnym drugim roku mamy: moskwicyzm pod zaborem moskiewskim, germanizację w Poznańskiem i samorząd w Galicji; nie mamy zaś: ofiarności, poświęcenia, chęci do pracy i wytrwałości. *Plus* na *minus* — *minus* w zysku, inaczej: Bądź zdrowa przyszłości! stałam się by mię zrobiono redaktorem „Gazety lwowskiej“ na miejscu p. Łozińskiego i obarczono tyloma urzędami, ile ich na swych barkach dźwiga p. Sawczyński. Bądźcie zdrowe rojenia młodości! cudowne sny lat dwudziestu, krwi nieostygłej i bijącego serca w przepełnionej uczuciami piersi! staję się człowiekiem praktycznym i zabieram się do pracy organicznej: jem, piję, drzemię i zapaliwszy cygaro: „Niech tam robią, co chcą!“ powiadam z prawdziwie organiczną flegmą. Bo niema to panie jak być praktycznym i organicznie pracować! Gdyby mi o tem wcześniej powiedziano — urodziłbym się marszałkiem, i niechby tam sobie kto inny pisywał do „Wieści“ artykuły, za które może być skonfiskowaną.

Nie wiecie też państwo, co spotkało p. Possingera za to, że nam tylu emigrantów nasprowadzał do Galicji? Opędzić się od nich nie można. Pan radca szkolny. Juljusz Paralaksa nazwał to w swoim czasie, bardzo, dowcipnie, bo inwazją kozacką; ale, że tej inwazji dopomagał p. Prezydent, to mi jakoś w głowie pomieścić się nie może, i dla tego też pytam raz jeszcze: Nie wiecie, co mu było za to, że udał się z..... Tss! Wyznaję, państwu, że lękam się nieco tych ichmościów co to żony, dzieci, majątki, stanowiska rzucili dla włóczęgi za granicę... lękam się ich i słusznie, bo muszą to być ludzie, którzy już nic do stracenia nie mają.. Ale śmiertelnego dreszczu nabawi mnie widok p. Burczymuchy — kwintessencji emigrantów, z straszliwą kresą przez czoło i drugą przez prawy policzek; okropny ten człowiek mówi basem, jakim nawet nie śpiewa p. Borkowski (a to jest bas, co się zowie! Patrz: sprawozdania z przedstawień opery), pije wódkę największym kieliszkiem, jaki da się znaleść w cukierni Kosteckiego, a laskę nosi, przy której laska p. Rewakowicza jest zaledwie trzcinką... Owoż straszny ten człowiek, rzekomy p. Burczymucha, gdy najspokojniej przechodził wczoraj ulicą, huknął mi nad uchem: „Swąd, swąd mopanku galicyjski! Nie czujesz aspan smrodu? — Mam katar, panie dobrodzieju — odpowiedziałem ze drżeniem. „Katar... wszyscyście zakatarzeni — huczał dalej p. Burczymucha — Wiem, jaką ingredyjencją należało by wam nozdrza poprzeczyszczać. (A, okropny widok tego człowieka! Petrolearz, komunista...) Nie widzisz jak się kurzy — przerwał mi medytacje najstraszniejszy z najstraszniejszych emigrantów. — „Nie widzisz!“ powtórzył groźnie. Zkąd, z czego kurzy się, panie dobrodzieju? jeszcze pokorniej zapytałem straszliwca. „Zkąd, z czego? Juści nie z waścinego nosa! Swąd, swąd galicyjski!“ huknął mi jeszcze parę razy nad uchem, i zniknął. Oddecham... I tego także sprowadził nam tu Possinger! O, panie Choborski, panie Choborski!... Ale o jakim to swądzie huczał mi ten petrolearz?.. Dobrze, że mam katar, i nie wiem o niczem!

A wiecie też o tem, że p. Małecki nie jest już profesorem uniwersytetu. „Czy tak?“ — A tak? — „No, proszę!“ — Czy pan prosi, czy nie prosi — nie ma go i basta! Uboga nasza wszechnica dziś już łachma-

nami świeci; dziury, to łysiny uczonych, których sława nie przekracza miejskich rogatek.... „Hm!“

A wiecie o tem jeszcze, że p. Lam obdarzył nas powieścią, za jaką Anglicy zapłacili by mu gotówką 10.000 funtów szterlingów, a za którą autor dostał parę centów na obwarzanki? Wiecie? „Nie wiemy.“ — „A czytaliście Głowy do pozłoty“? — „Parę feiletonów, tytuł za oknem księgarni... Jak na Galicję, to wystarczy...

A wiecie?.. „Nic już wiedzieć nie chcemy!“ Ale musisz pan wiedzieć, pani, panna, i panicz wiedzieć muszą, że „Wieść“ drukuje w dodatku powieść: „Ludzie“ lepszą od tysiąca innych powieści, która powinna znaleść tysiące czytelników, nawet w Galicji; tak jest: nawet w Galicji! powiadam, i strzepuję pióro, bo nie chce już więcej pisać dla was.

Dixi.

Przegląd społeczno-ekonomiczny.

Obok wstrząśnień jakich doznał świat ekonomiczny przez kryzys giełdową w Wiedniu, Berlinie i Ameryce, klęsk które się i polskim ziemiom, mianowicie Galicji i Poznańskiemu boleśnie uczuć dały mamy to pocieszające zjawisko, że ludność polska, zwłaszcza w Królestwie, a także i w Poznańskiem garnąć się zaczyna do przemysłu i kupiectwa. Panowała u nas dotąd opinja że kraje polskie jako przeważnie rolnicze nie są powołane do zajmowania się przemysłem i handlem bardziej, jak tylko aby swoje ziemiopłody dobrze pozbywać. Najmylniejsze to zdanie w świecie, które go mylność tak namacalnie nam się uczuwać daje, zaczyna dzisiaj ustępować przed zdrowem widzeniem rzeczy. Widzimy już nawet w Galicji tworzące się przedsiębiorstwa przemysłowe, spółki akcyjne lub na wzajemności oparte, jednego tylko jeszcze: niewidzimy wyzwolenia się z zawisłości przemysłowej i handlowej od cudzoziemców. Tem stanęły Czechy tak silnie, że nawet pomimo klęsk elementarnych, i finansowych wstrząśnień niepotrzebują się oglądać na obcą pomoc.

Fluktuacja kursów giełdowych przedstawia jeszcze ciągle wielki niepokój w świecie handlu pieniężnego.

Z galicyjskich papierów zniknęły prawie w wykazie kursów w grudniu: akcje banku krajowego, banku dla handlu i przemysłu, i galic. zakl. kred. ziemsk. Dosyć stale trzymały się w tym miesiącu akcje kolei Karola Ludwika bo między 222 a 226; Lwowsko-Czerniow. Jass. trzymały się stale na 139; Banku kr. gal. na 185; z obcych akcji najstalej się utrzymały i najlepiej stoją akcje Banku narod. austr. po 600 złr. kurs ich podniósł się ku schyłkowi miesiąca do 1000 podczas gdy na początku grudnia stały na 982. Podobnie ma się rzecz z akcjami tow. eskont. n. austr. które (po 500 złr. wart. nominalnej) podniosły się z 865 na 880 w kursie.

Najlepiej ukazuje fluktuację następujący schemat.

Kurs lwowski w grudniu.

	z pocz.	z końc.		z pocz.	z końc.
Akcje.			Tow. kred. gal. 4%	71	72
Kolei Karola Ludw.	222	226	Banku hip. gal. 6%	81¼	81¾
„ Lwow. C. Jas.	140	139	Zakład kred. włośc.	91	91
Banku hipot. galic.	—	185	Obl. Indem. galic.	74.35	75.60
Listy zastawne.			Losy m. Krakowa	22	21
Tow. kred. gal. 5%	78	79¼	„ Stanisławowa	18	18

Między obcemi papierami przedstawiają niektóre zdumiewające przemiany np. Akcje Renten banku (nom. wart. 200 złr.) stały jeszcze na początku miesiąca na 18 złr., z koncem spadły na 8 złr. *Vereinsbank* z 20 na 12 Anglosy ze 143 na 131, Frankosy z 37 na 29 (za 200) Turkosy tylko o 2% z 52 na 50.

Różności.

(*St. S.*) O koncercie odbytym wspólnie z przedstawieniem amatorskiem dnia 18. Grudnia 1873. na korzyść czytelni akademickiej musimy nieco obszerniej pomówić z przyczyny, że leży nam na sercu wytknięcie błędów, które nawet ze względu na cel dobroczynny nie powinny być milczeniem pominięte — Pan Tad. Prz. grał na fortepianie utwór Webera z dodatkami Tausiga tyt. *Invitation à la danse.* Gra jego sprawiła niemiłe wrażenie na wykształconej w muzyce publiczności, już to z powodu lekceważenia tejże, p. P. bowiem niewyuczył się dokładnie rzeczonego utworu, przez co prawie wszystkie pasaże i arabeski były nieczysto wykonane, już to z powodu odmian, jakich się dopuścił w powtarzającej się kilka razy części I. zaraz po wstępie, a zmiana podwojnego glissanda (w oktawach) na pojedyńcze w drugiej części drugiej połowy utworu wielce się przyczyniła do osłabienia zamierzonego przez Tausiga efektu. Wszystkie te błędy wytknęliśmy tu dlatego, bo w panu P. poznaliśmy przeszłego roku pianistę, który grą swoją przyrzekał iść o lepsze z artystami pierwszego rzędu — posiada on więc znakomity materjał, ale zbywa mu wytrwałości. Spodziewamy się, że tych słów kilka, grze jego poświęconych sprowadzi go napowrót na drogę pilności, czego mu w interesie muzyki serdecznie życzymy.

Pannie Reuter, która prześlicznie odegrała ustęp z koncertu *Es dur Moschelesa,* winszujemy postępu; nie możemy jak tylko przyklasnąć jej znakomitemu talentowi i zachęcać, by takowy i nadal kształciła.

Nakoniec koroną koncertu był śpiew panny Zofji Wojewódka. Skromna, lecz pewna siebie, pierwszy raz występując przed publicznością, przynosi zaszczyt swemu nauczycielowi, tak pod względem szkoły jak wyrobienia głosu; a obdarzona od natury sympatycznym i dość silnym głosem, przy pierwszym jej występie stanęła w rzędzie śpiewaczek, dla których rokujemy świetną przyszłość. Śpiewu panny Wojewódka radzibyśmy jak najczęściej słuchać i życzymy jej z serca, by swoją osobą chciała powiększyć zastęp artystek w świecie sopranowym; zdaniem naszem należałoby całe staranie obrócić obecnie na kształcenie wysokich tonów. —

— Wystawa wiedeńska kosztowała 19,700000. Na te koszta Rada Państwa przeznaczyła 15,700000, zostaje więc niedoboru 4 mil. które się pokryją dochodami więcej jak 4 mil. wynoszącemi. A z czego pokryjemy 15,700000?..

— W Peszcie mają budować pałac krzyształowy, w którym się mieścić będzie: teatr i ogromna sala koncertowa — gmach obliczony na 20.000 osób.

— Dnia 5. Grudnia r. b. za zezwoleniem rządu włoskiego na żądanie akademji w Bovolenta otworzono grób Petrarki, w celu badań antropologicznych. Znaleziono ciało poety mocno nadpsute; i nie dziw: leżało 499 lat w wilgoci.

— W Belgji wyszła broszura p. t. „*Causes actuelles de guerre*“ której autor bardzo gruntownie rozbiera sytuację dzisiejszą, i wyszukuje powody, dla którychby mogła wybuchnąć wojna. Przechodząc po kolei państwa, zatrzymuje się nieco dłużej przy Moskwie i twierdzi, że testament Piotra Wielkiego jest zawsze jeszcze wyrazem ideału moskiewskiego; każdy Moskal pragnie Konstantynopola. Droga zaś do tego miasta prowadzi przez Berlin i Wiedeń. Przeciw Austrji i Turcji ma Moskwa straszną broń panslawizmu, którą pierwsza sparaliżować by mogła, ale — nie chce, bo niepodobna przypuścić, by nie umiała... W przyszłości widzi autor konieczną i nieuniknioną wojnę między Pangermanją i Panslawją. (Czy Panmoskwitją?)

— Pomiędzy Austrją i Moskwą ma być zawarta konwencja, celem obrony praw literackich, autorów obu monarchij, Układ jest już na ukończeniu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Wł. Rudnicki. Drukiem K. Pillera.